


# Więcej rozrywki, mniej... przyrody

Największe bielskie osiedla mieszkaniowe sąsiadują z miejscami, których mogą pozazdrościć mieszkańcy innych dużych miast. Kilka dzikich jarów znajduje się bezpośrednio obok wielkiego molocha - osiedla Karpackiego w Bielsku-Białej, które można by niejako określić jako "miasto w mieście". Na samym osiedlu projektanci poskąpili terenów zielonych poza rachitycznymi drzewkami, które często usychają pod wpływem wylęgów spalin z samochodów. Na szczęście wystarczy przejść kilkaset metrów dalej, żeby znaleźć się w królestwie przyrody, jakim są dzikie potoki pomiędzy tymże osiedlem a górami. W dolinie potoku Kamienickiego powstaje ścieżka przyrodnicza, a w jakiejś tam przyszłości ma powstać na nieco większym terenie Zespół Przyrodniczo-Krajobrazowy "Gościnną Dolina".

Jest to ciekawy teren do prowadzenia zajęć edukacyjnych. Tutaj na niewielkiej przestrzeni możemy  zaobserwować przejście pasa roślin charakterystycznych dla pogórzy w pasmo nazywane reglem dolnym. Znajdziemy tutaj wiele gatunków roślin i zwierząt oraz miejsc, dzięki którym można wytłumaczyć zjawiska i procesy ekologiczne zachodzące w różnych typach zbiorowisk roślinnych. Niestety przyroda jest tutaj ciągle przekształcana przez działalność człowieka. Szczególnie w sąsiedztwie domów można spotkać dużo śmieci, nielegalnie odprowadzanych ścieków. Ale mimo wszystko jest to doskonałe miejsce do odkrywania bioróżnorodności gatunkowej i siedliskowej w przyrodzie. Poza tym można tutaj poczuć bliski kontakt z naturą, co jest szczególnie ważne dla dzieci.


Często prowadząc zajęcia w ramach edukacji bioregionalnej w stowarzyszeniu "Olszówka" idziemy z dziećmi właśnie tymi dolinkami potoków wypływających ze zboczy Dębowca. Celem, ku któremu zmierzamy jest polana pod Dębowcem, usytuowana u podnóża góry o tej samej nazwie. Z polany roztacza się jeden z najwspanialszych widoków na Bielsko-Białą. Patrząc na miasto ze schroniska w górnej części polany u swoich stóp mamy początkowo stromo, później łagodnie opadającą łąkę, którą kończy las poprzecinany mozaiką wolnej przestrzeni. Dalej widać pasy drzew między polami i domami, wśród których płyną potoki. Jednym z nich przysliśmy. Kończą się one na wielu bielskich osiedlach. Łączą się z górami niczym nitki życia. Dalej już widać tylko krajobraz mocno zurbanizowany, a przy dobrej widoczności można dostrzec Puszcę Pszczyńską i zbiornik goczalkowicki. Po prawej widać część Beskidu Małego wznoszącego się nad Bramą Wilkowicką.

Poza nami przychodzą tutaj tysiące mieszkańców. W lecie wylegają się na trawie, nieliczni zbierają siły do dalszej wędrówki w stronę Szyndzielni. Odkąd powstała kolej gondolowa, większość ludzi korzysta z niej, aby bez wysiłku dostać się na największy szczyt górujący nad Bielskiem. Z Dębowca na Szyndzielnię wytrawni i nieleniwi turyści podchodzą stromą drogą, aby właśnie wysilić się trochę i poznać smak wędrówki pośród drzew.

Istnieją od wielu lat dwie przeciwstawne koncepcje wspierania turystyki. Pierwsza, wspierająca tych "nieleniwych" turystów, chce jak najmniejszej ingerencji w substancję przyrodniczą swojego ukochanego miasta. Dużym ciosem była więc dla niej budowa kolei gondolowej i kilku bardzo dużych ośrodków wypoczynkowych. Później na jakiś czas rozwój infrastruktury "turystycznej" został przyhamowany, głównie z braku funduszy, bo wizje rozbudowy i unowocześnienia terenów pod Szyndzielnią co rusz się pojawiały. Niektóre jeżyły włosy na głowie, jak np. pomysł zbudowania ciągu restauracji, kręgielni i sauny pomiędzy górną stacją kolejki na Szyndzielnię a schroniskiem pod jej szczytem. Najbardziej groteskowym argumentem za tymi inwestycjami było stwierdzenie, że turyści po wyjściu z kolejki się nudzą... Wywoływało to wiele śmiechu wśród turystów, dla których pot na koszulce i satysfakcja wejścia o własnych siłach na górę są nieobce i wystarczają za całą rozrywkę.

Przez kilka lat podczas modernizacji kolejka nie funkcjonowała i teren ten był dla nich prawdziwym rajem, bo na szczycie nie było tłumów ludzi.

No cóż, takie momenty mamy już niestety za sobą. Przed nami wizja zabudowywania Szyndzielni, tak aby ludzi się nie nudzili i mogli w każdym dowolnym momencie zamówić kiełbasę z grilla oraz pojeździć na torze saneczkowym. Ciekawe co jeszcze nas czeka?

Smutne jest to, że leśnicy zamiast do ochrony powierzonego im terenu, dali się zaprzęgnąć do rozbudowy drogi na Szyndzielnię pod pretekstem dostosowania jej do przejazdu ciężkich wozów strażackich. Dziwi tylko jedno,  to mianowicie, że pożarów w tym rejonie jest bardzo mało. Ale dzięki tej rozbudowie mogą wjechać wielkie maszyny i wywieźć szybko duże ilości drzewa z lasu. Zresztą już teraz, pod pretekstem rozbudowy drogi, leśnicy wycinają wiele dorodnych buków w pasie szerokości ok. 100 m wzdłuż drogi. Nic nie usprawiedliwia ich wycinki, poza korzyścią dla samych leśników. Łatwiej się też wytłumaczyć przed mieszkańcami, bo przecież to "dla nich" ten wysiłek jest podejmowany. Z takiej drogi będą w przyszłości korzystać również budowniczości infrastruktury rekreacyjnej, którzy zrobią wszystko, aby nikt się na górze nie nudził.

Pod samym Dębowcem na polanie zbudowano tor saneczkowy. Tor może być na życzenie czynny całą dobę i przez cztery pory roku. Szkoda tylko, że przy okazji zniszczono doszczętnie całą polanę poprzez jej przebudowywanie i profilowanie. Wygląda na to, że niedługo pojawi się cała rzesza innych atrakcji. Wtedy niestety nie będzie już można odbywać wycieczek edukacyjnych, których celem było piękne, a dziś nieodwracalnie niszczone miejsce.

**Jacek Zachara**